GOSPODARKA NAROWOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

WARSZAWA, 1 LUTEGO 1936 R.

NR. 3 ROK VI

CENA NUMERU ZŁ. 0.90 PRENUMERATA KWARTALNA 4. ZŁ. GR. 50

GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

Nr. 3

1936 R.

1 — II

WACŁAW FABIERKIEWICZ

OCENA SYTUACJI

Sytuacja obecna nie pozwala z dostateczną pewnością przewidywać tempa poprawy konjunkturalnej, wydaje się jednak prawdopodobnem, że poprawa ta będzie u nas, jak dotychczas, powolniejsza aniżeli w innych państwach.

Weźmy przykład rybaka, który w ciągu 8-godzinnego dnia pracy łowi przy pomocy wędki przeciętnie np. 10 ryb, z czego trzy przeznacza na wymianę, a resztę konsumuje. Przypuśćmy, że rybak ten skraca czas przeznaczony na łowienie ryb, otrzymuje wskutek tego zamiast 10-ciu ośm ryb dziennie, na wymianę przeznacza tylko 1 rybę dziennie, zaś resztę czasu wykorzystuje dla wyrobu sieci. W rezultacie zastosowania sieci przeciętna dzienna rybaka podnosi się np. do 100 ryb dziennie, z czego, przy zachowaniu dotychczasowej konsumcji na rynek pójdzie 93 ryby dziennie. Jest chyba jasne, że wartość wymienna (cena) jednej z trzech ryb łowionych przy pomocy wędki będzie niewspółmiernie większa od wartości wymiennej (ceny) jednej z 93 ryb, łowionych przy pomocy sieci. Wynikiem ograniczania konsumcji (w danym wypadku w postaci ryb) w celu kapitalizacji (w danym wypadku w postaci sieci) jest zniżka cen. Jest to t. zw. *zdrowa, naturalna* zniżka cen. Cały wiek XIX i część XX-go, aż do wybuchu wojny, charakteryzował się stałą tendencją zniżkową cen artykułów przemysłowych.

Innym jest układ warunków i działanie omawianego prawa w rolnictwie, ale i tu jednak cena zboża argentyńskiego, wyprodukowanego w warunkach gospodarki kapitalistycznej jest niższą od ceny zboża polskiego, wyprodukowanego w warunkach gospodarki zbliżonej do naturalnej i zboże polskie nie wytrzymuje na rynkach światowych konkurencji ze zbożem argentyńskiem, tak jak w samej Polsce żelazo huty Starachowice lub Modrzejowa nie wytrzymywałoby, gdyby nie kartel, konkurencji z żelazem górnośląskiej „Wspólnoty Interesów", wyroby rzemiosła wędliniarskiego z wyrobami bekoniarni i t. p.

Okres gospodarki wojennej i powojennej doprowadził, na tle ówczesnych braków towarowych, do ogromnego podniesienia się poziomu cen, pomimo dalszych. b. poważnych postępów kapitalizacji. Gwałtowne załamanie się cen w latach 1928 — 1933 okazało się w tych warunkach nieuchronną koniecznością. a wynikające stąd ostrość i głębokość przeżywanego kryzysu zjawiskiem zupełnie naturalnem. Światowy poziom cen w złocie musi być obecnie niższy od przedwojennego, a osiągnięcie tego niższego poziomu jest oczywiście tem łatwiejsze dla danego kraju, im wyższym jest jego poziom kapitalizacji.

Tak się właśnie dziwnie ułożyło, że państwa o wysokim poziomie kapitalizacji pomogły sobie wydatnie dewaluacją w osiągnięciu nowego, naturalnego poziomu cen, a Polska, przeżywająca proces głębokiej kapitalizacji, prowadzi politykę pieniądza o stale rosnącej sile nabywczej. Nic dziwnego, że przebieg kryzysu w Polsce musiał być w tych warunkach ostrzejszy aniżeli gdzieindziej.

Poziom naturalny cen, to również i poziom cen dóbr kapitałowych. Spadły one w gruncie rzeczy silniej, aniżeli dobra przeznaczone do bezpośred-

niej konsumcji. Te same jednak dobra kapitałowe, z tą chwilą, gdy stanowią część składową majątku poszczególnych przedsiębiorstw, tkwią w bilansach w swej wartości nominalnej, odpowiadającej z reguły okresowi t. zw. dobrej konjunktury, a również i obciążające majątek pożyczki figurują w swej wartości nominalnej (o ile nie uległy przedtem dostatecznej redukcji w drodze układów dobrowolnych). Spadek ich (przeszacowanie majątków i redukcja zadłużenia) do wysokości odpowiadającej nowemu poziomowi cen jest taką samą nieuchronną koniecznością, jaką był spadek ogólnego poziomu cen. Co więcej: jest on jednym z podstawowych warunków ruszenia konjunktury. Rozwój konjunkturalny bazować się bowiem musi na wzmaganiu się działalności inwestycyjnej, działalność inwestycyjna musi iść w parze (ściślej musi być poprzedzana) przez zaciąganie kredytów, a warunkiem zdobywania kredytów na cele inwestycyjne jest zdrowy, nieobciążony, w sposób nadmierny staremi zobowiązaniami, bilans przedsiębiorstw. Nawet naturalne warunki rozwoju konjunkturalnego mogą być marnowane, o ile narastający dochód przedsiębiorstw będzie wyciągany na spłatę starych, nieuregulowanych i niewspółmiernych z istotną wartością majątku — obciążeń.

Trwały, naturalny spadek cen daje się osiągnąć nietylko w wyniku postępów kapitalizacji, lecz i w związku z postępującą naprzód koncentracją produkcji. Nie jest wcale trudno osiągnąć zniżkę cen mięsa, jeśli się zdecyduje na likwidację połowy funkcjonujących w Warszawie jatek, wyeliminuje wszystkie słabe pod względem finansowym firmy handlu hurtowego i dopuści do nieskrępowanej konkurencji bekonów z rzemiosłem wędliniarskiem. Można bardzo poważnie obniżyć ceny żelaza, jeśli się np. zechce pokrywać całe zapotrzebowanie przy pomocy górnośląskiej „Wspólnoty Interesów". Konsumenci nafty i benzyny napewno zyskaliby (przynajmniej narazie), gdyby większym koncernom naftowym, notabene zagranicznym, rzucono na żer drobne firmy krajowe. Ale zdecydować się na tę drogę, to znaczy zdecydować się na przejściowy i to niezbyt mały wzrost bezrobocia, to narazić na szkodę poważne niekiedy względy obrony państwa, popierania kapitalizacji krajowej i t. p.

Naturalnym spadkiem cen będzie wreszcie taki spadek, który zostanie skompensowany wzrostem ilości sprzedanych towarów, w ten sposób, że ogólna suma dochodu produkcji nie ulegnie zmianie. Warunkiem koniecznym takiego pomyślnego układu jest jednak mniejsze stosunkowo obniżenie się siły płatniczej ludności, aniżeli poziomu cen. Jeżeli obniżenie siły płatniczej (reprezentowanej przez płace zarobkowe) jest większe aniżeli obniżenie poziomu cen, to to ostatnie *nietylko nie da w efekcie zwiększenia sprzedaży towarowej, lecz jej zmniejszenie.*

W Polsce, przynajmniej narazie, wydaje się, że wpływy ujemne zmniejszenia siły płatniczej warstw pracujących przeważają nad wpływami dodatniemi dotychczasowego zwiększenia się siły nabywczej ludności wiejskiej i gałęzi przemysłu eksportowego i należałoby wskutek tego oczekiwać raczej utrzymania (lub spadku) obecnych rozmiarów ilościowych sprzedaży, *czyli spadku dochodów produkcji.* Niedającym się jeszcze określić pod względem wagi dodatnim czynnikiem jest zapowiadający się pod wpływem silnego podniesienia stawek podatku dochodowego, a na tle obowiązujących ulg, poważny ruch budowlany, finansowany częściowo kosztem zmniejszenia wpływów Skarbu Państwa. Działanie tego czynnika ujawnić się może dopiero w środku sezonu. W tym samym, t. j. dodatnim kierunku działać będzie zapowiedziana od nowego okresu podatkowego obniżka podatków samorządowych, opłacanych przez ludność wiejską. Działanie jej ujawnić się będzie mogło jednak również nie wcześniej, aniżeli od połowy roku. Niewątpliwie dodatni efekt da wreszcie w całokształcie obniżenie czasowe stawek opłat ubezpieczeniowych, rozumnie obmyślana i przeprowadzona zniżka taryf kolejowych, komornego, opłat miejskich od uboju mięsa przywozowego, cen szeregu podstawowych artykułów i t. p.

Należy jednak zauważyć, że obniżka podatków samorządowych wpłynie na redukcję wydatków samorządów, a w szczególności wydatków na cele inwestycyjne samorządów, zniżka komornego — na redukcję wydatków właścicieli domów na wszelkiego rodzaju remonty (spadek dochodów warsztatów rzemieślniczych i drobnych fabryk) zniżka cen poszczególnych artykułów — na wydatki przedsiębiorstw je produkujących, redukcja taryf kolejowych — na wydatki inwestycyjne kolei (należy tu spodziewać się pewnego wzrostu przewozów) i t. p. *Dodatnie skutki wspomnianych posunięć będą zatem występowały łącznie z ich ujemnemi skutkami.*

W każdym razie liczyć się należy z tem, że część produkcji przemysłowej i handlu zacznie poszukiwać pokrycia zmniejszonych dochodów pieniężnych w kosztach, a gdy Rząd, chcąc zupełnie słusznie ograniczyć zakres ujemnego wpływu rozszerzających się, na podobieństwo fali skutków „deflacyjnych" zniżki płac pracowniczych, wprowadzonych na korzyść Skarbu Państwa, przeciwstawia się zniżce tych płac na korzyść poszukującej pokrycia swych nowych deficytów produkcji, a wielkość udziału kapitału w kosztach produkcji pozostaje przytem bez zmiany, to może się zdarzyć, że pokryciem tem stanie się udział w kosztach w produkcji Skarbu Państwa, wpływy podatkowe zmaleją i kwestja pokrywania deficytu zrównoważonego w zasadzie budżetu państwa, stanie się ponownie aktualną.

Celem tych uwag, niepozbawionych cienia pewnego pesymizmu, wynikającego z teoretycznych, nie zawsze zresztą słusznych[1]) i często wskutek tego prowadzących na manowce założeń, jest właśnie podkreślenie potrzeby odciążenia płac zarobkowych i podatków od nacisku zmniejszających się wpływów pieniężnych produkcji przez otwarcie mu nowych ujść. Z tych za gospodarczo najbar-

[1]) Są teorje fałszywe i teorje słuszne tylko w określonych warunkach.

dziej racjonalne uznać by należało ujście w postaci odpowiedniego zmniejszenia obciążeń na rzecz kapitału pieniężnego, gdyż zmiany w dochodach tego kapitału wywierają stosunkowo najsłabszy wpływ na wielkość konsumcji. Niestety, o ile ożywienie działalności inwestycyjnej zależne jest w dużej mierze od uprzedniego oddłużenia i przeszacowania majątku przedsiębiorstw i instytucyj, to— zdajemy sobie dobrze z tego sprawę — sam proces redukowania praw i przywilejów kapitału jest powiązany z usuwaniem się nowych kapitałów od działalności inwestycyjnej, czyli droga do ożywienia gospodarczego prowadziłaby, jak gdyby poprzez okres uprzedniego hamowania tego ożywienia. Silne wzmocnienie ochrony praw wierzycielskich, po przeprowadzonej redukcji zobowiązań, mogłoby coprawda ujemne skutki ewentualnych posunięć oddłużeniowych na rozmiary działalności inwestycyjnej złagodzić, ale trudno byłoby liczyć się z możliwością realizowania koncepcji przeszacowania kapitałów i redukcji zadłużenia do poziomu odpowiadającego właściwemu dla obecnego okresu poziomowi cen, w atmosferze konwersji pożyczek państwowych przeprowadzonej na gruncie uznania nominalnej i zabezpieczonej ponadto w złotych w złocie sumy zadłużenia państwowego. A więc wydawałoby się na tle powyższego rozumowania, że nie pozostaje nic innego jak liczyć na to, iż oddziaływanie konjunktury światowej oraz posunięć zmierzających do poprawienia sytuacji rolnictwa i innych poprzednio wymienionych okaże się poważniejsze aniżeli przypuszczamy i że wystarczy aby uczynić z ewentualnego odrodzenia się deficytu w budżecie państwowym zjawisko wyraźnie przejściowe i krótkotrwałe.

Również na gruncie tego rozumowania można byłoby dojść do wniosku o potrzebie zastąpienia niewystarczającej pod względem rozmiarów prywatnej inicjatywy inwestycyjnej inicjatywą państwa, a ponieważ inicjatywa państwa musiałaby, przynajmniej narazie zrezygnować z korzystania z formy przymusu moralnego i musiałaby czerpać środki z uszczuplonego, wolnego rynku pieniężnego, więc można byłoby również dojść do wniosku, iż przejście do okresu pomyślniejszej konjunktury odbywać się będzie w Polsce, tak jak i dotychczas, w tempie wolniejszem, aniżeli w innych państwach.

ALEKSANDER K. IVÁNKA

RECENZJA PO ROKU

Istnieje pojęcie — „wartość książki". Oczywiście nie wartość handlowa — jest to cena książki — lecz ta istotna wartość będąca zespołem przeżyć i przemyśleń, powstających w wyniku przeczytania książki. Rzecz zrozumiała, iż owa wartość jest zjawskiem subjektywnem, lecz przecież poszczególne osądy subjektywne w wyniku procesu integracji stwarzają to, iż w dziedzinie, pozornie niewymiernej ludzkich osądów mamy do czynienia z czemś w rodzaju poglądu objektywnego, ściślej — zintegrowania ocen.

Powszechnie stosowanem kryterjum w rozpoznaniu „wartości książki" jest jej poczytność. Kryterjum w zasadzie słuszne, ale nie wystarczające. Nie trzeba podawać przykładów, by zgodzić się, iż bardzo poczytne niegdyś książki są dziś całkowicie zapomniane, a co więcej, oceniane przez krytykę, jako efemerydy myśli lub piękna. Odwrotnie są książki, które rozeszły się w ciasnym kręgu znawców, lecz zato są żywe przez lata. Istnieje tedy obok kryterjum poczytności i kryterjum drugie: świeżość myśli. Są dzieła o przedziwnej sugestywności, w sposób podziwu godny wolno starzejące się, książki o których można powiedzieć, iż są stale aktualne. Studjujący czerpie z nich materjał myślowy, konstruktor konfrontuje swoje koncepcje z owemi tezami dawniej sformułowanemi, polemista znajdzie zawsze materjał dyskusyjny, ortodoks potwierdzenie swych wierzeń. A cechą nieomylną, że taką a nie inną jest „wartość książki" jest fakt możności zajmowania się nią, krytykowania, admirowania, zwalczania i t. d. nawet po długim okresie czasu od chwili jej ukazania się.

Mniej więcej rok temu ukazał się tom II poświęcony kredytowi, pracy prof. Henryka Tennenbauma „Struktura gospodarstwa polskiego". Zainteresowanie książką, wywołane już i poprzednim tomem, było bardzo duże, tak, że bez przesady można powiedzieć, iż przez kilka miesięcy rodzajem warszawskiego „How do you do" było: „Czy Pan już czytał Tennenbauma".

Nie udało mi się napisać recenzji o pracy prof. Tennenbauma bezpośrednio po ukazaniu się książki, piszę ją wydawałoby się ze znacznem opóźnieniem, bo rocznem. A jednak nie odczuwam owego opóźnienia, pisząc czuję, iż piszę o pracy wciąż świeżej i aktualnej. piszę o książce, która posiada swą „wartość".

Zastanawiając się nad tomem „Kredyt" Struktury gospodarstwa polskiego widzę w niej trzy niejako dziedziny:

1) teoremat ekonomiczny,
2) opis struktury i mechanizmu kredytu,
3) politykę kredytową.

Wszystkie te trzy dziedziny w pracy występują łącznie nieraz nawet w małym rozdziałku. Stąd też pracę prof. Tennenbauma czyta się do pewnego stopnia ciężko. Wśród licznych zdań opisowych, dotyczących niejednokrotnie drugorzędnej formy kredytu, schowane są bardzo cenne i istotne uwagi, dotyczące polityki kredytowej a nawet teorematu ekonomicznego.

Rozproszony zwłaszcza jest teoremat ekonomiczny, teoremat niezmiernie ciekawy, a któremu pragnę poświęcić pierwszą część mojej recenzji.

W stosunku do przyjętych powszechnie w ekonomji założeń prof. Tennenbaum wprowadza daleko idące korektywy.

Podmiotów gospodarowania opisywanej przez siebie dziedziny, nie sprowadza autor do teoretycznego „człowieka ekonomicznego". „Olbrzymia część wkładców składa się z osób, nie będących przedsiębiorcami i niczem nie przypominających „człowieka ekonomicznego"; kierują się one nastrojami, kaprysami, sympatjami i antypatjami osobistemi, politycznemi, dzielnicowemi, różnemi przyzwyczajeniami tradycją itp. Dla ich postawy w poszczególnych okresach czasu daleko większe znaczenie mają czynniki, któremi się zajmuje psychologja tłumu, niż motywy, któremi się kieruje przedsiębiorca czy też „człowiek ekonomiczny". Przy badaniu nowoczesnego aparatu kredytowego należy wciąż pamiętać o tem, że odgrywająca olbrzymią rolę grupa wkładców nie składa się z „ludzi ekonomicznych". (str. 259 — 260).

W pewnych okresach życiowych ludzie ci zajmują określone stanowiska w stosunku do możliwości tranzakcyj gospodarczych. Prof. Tennenbaum określa to jako „postawy". Tak więc ludzie mogą zajmować „postawę nabywczą" gdy są skłonni do nabywania walorów, w innych wypadkach wolą łatwość dyspozycji swoim kapitałem, będzie to „postawa rezerwy".

„Dysponowanie wkładów odbywa się w sposób różny, w różnych okresach, w zależności od nastawienia psychologicznego wkładcy. Zmienność postawy wkładcy w różnych okresach jest jedną z najpoważniejszych przyczyn wahań konjunkturalnych". (str. 258).

Również i w odniesieniu do tych zdawałoby się naprawdę ludzi ekonomicznych — do przedsiębiorców — stosuje prof. Tennenbaum miarę nie teoretycznej abstrakcji, lecz rzeczywistości.

„W psychice przedsiębiorcy występują dwie cechy; z jednej strony przedsiębiorca kalkuluje i oblicza, z drugiej — podejmuje ryzyko; w jednych okresach przedsiębiorca staje się niemal lekkomyślnym ryzykantem, w innych — przeostrożnym buchalterem; wtedy sprowadza on ekspertów zagranicznych dla wprowadzania najbardziej nowoczesnych metod kalkulacji i powiększa swe straty o koszty ich wprowadzenia. Słusznie zauważono, że pęd do wprowadzania nowoczesnych metod kalkulacji występuje najsilniej w okresach deficytowej produkcji.

Należy zauważyć, że w wieku XVIII i XIX przedsiębiorca raczej śmiało ryzykował aniżeli kalkulował; przy podejmowaniu interesów z krajami nieznanemi, z kontynentami dziewiczemi, z Rosją, kalkulacja musiała być z natury rzeczy niezmiernie ogólnikową. Zwykle działo się w ten sposób, że wielki ryzykant torował drogę innym, którzy go naśladowali; kalkulacja naśladowców wzorowała się na osiągniętych przez pioniera wynikach.

W okresie powojennym zjawiła się wiara w zbawienie przez kredyt; wierzono w ciągły wzrost konsumcji i w nastroju optymistycznym przedsiębiorca zaciągał kredyty; przedsiębiorca nie był „dumnym filozofem" i kiedy mu kredyty dawano, to je brał bo mu dawano. Tak samo postępował przemysł.

Przedsiębiorca często wcale nie kalkuluje. Przedsiębiorca bywa niekiedy fantastą. Dla zrozumienia jego posunięć więcej mogą niekiedy przyczynić się studja psychologiczno - literackie, aniżeli badanie stanów „równowagi" ekonomicznej". (str. 557).

Niekiedy i to zarówno w okresie kryzysu jak i w czasie prosperity powstają gospodarczo nieuzasadnione procesy o znamionach powszechności. Będzie to np. spekulacja na haussę akcjami o wyśrubowanym kursie, lub wycofywanie wkładów z instytucji całkowicie dającej rękojmię bezpieczeństwa. Procesy te, irracjonalne w swych przyczynach, są groźne w swej masowości. Te „owcze pędy" jak je nazywa prof. Tennenbaum, są jednak zjawiskiem realnem, występującem w szeregu krajów, o wysokiej nawet kulturze gospodarczej, i, mimo, że ich mechanizm jest całkiem sprzeczny z klasycyzmem człowieka ekonomicznego, stanowią poważny problem dla każdej polityki gospodarczej.

Wśród tego zespołu podmiotów gospodarczych znajduje się nowoczesne państwo, będące instytucją nadrzędną przez swą organizację i jakość swych celów. Temu państwu przyznaje prof. Tennenbaum znaczne środki działania, zwłaszcza uznając, iż „układ nowoczesnego życia prze niekiedy w kierunku wprowadzenia przymusu określonej partycypacji we własnem gospodarstwie narodowem". (str. 100), zaś „nowoczesna polityka państwowa musi dysponować uprawnieniem do stosowania niekiedy w stosunku do obywateli przymusu określonej partycypacji w gospodarstwie narodowem" (str. 100).

Na tem tle szczególnie doniośle rysuje się zagadnienie polityki gospodarczej państwa i techniki jej prowadzenia. Omówienie tez autora w odniesieniu do polityki gospodarczej, a ściślej kredytowej, odłożymy do następnego numeru, tu zaś zajmiemy się problematem technicznym w polityce gospodarczej państwa, jako wchodzącym integralnie w skład teorematu. Problemat ten zostaje rozwiązany przy pomocy trzech zasad:

1) zasady trafności decyzji,

2) zasady koncernowej w odniesieniu do gospodarki państwowej,

3) zasady polityki niesprzecznych celów w oparciu o hierarchję celów w polityce państwowej.

Podstawowym aktem w każdej działalności, a więc i w polityce, jest decyzja. Przed jej powzięciem powinno nastąpić rozpoznanie zagadnienia poprzez ujawnienie możliwie maksimum sprzeczności poszczególnych elementów, mających wejść w orbitę decyzji. Decyzja przesądza pewien układ, stwarzając w pewnych dziedzinach pożytek, w innych szkodę. Trafność decyzji zależy od stosunku owego pożytku do szkód.

„Przy rozwiązywaniu poszczególnego zadania polityczno - gospodarczego, rzeczywistość narzuca konieczność uwzględnienia szeregu czynników; pomiędzy interesami poszczególnych składników zachodzi sprzeczność, tak np., jeśli się daje ulgi dłużnikowi, to trudno jest uniknąć narażenia na straty wierzyciela, jeśli się podnosi cenę zboża, to szkodzi się hodowli, jeśli się podnosi cenę węgla, to cierpi na tem przemysł przetwórczy, jeśli się podnosi cło od maszyn, to cierpią na tem nabywające maszyny gałęzie przemysłu i t. d.; załóżmy, że przy rozwiązywaniu danego zagadnienia polityczno-gospodarczego trzeba uwzględnić 10 składników.

Zwykle decyzja jest bardzo dobrą, jeżeli 6-ciu składnikom przynosi się pożytek, a 4-em szkodę.

Jeżeli decyzja przynosi pożytek siedmiu składnikom, a tylko trzem szkodę, to wtedy mamy do czynienia z decyzją niezmiernie trafną i szczęśliwą.

Jeżeli decyzja przynosi pożytek ośmiu składnikom, a szkodę tylko dwum, to wtedy mamy do czynienia z decyzją zgoła wyjątkową, zdarzającą się niesłychanie rzadko i będącą raczej skutkiem przypadkowego szczęśliwego zbiegu okoliczności, aniżeli trafności ludzkich przewidywań.

Jeżeli decyzja przynosi pożytek dziewięciu składnikom, a szkodę tylko jednemu, to jest cud.

Decyzja, przynosząca pożytek dziesięciu składnikom, a szkodę żadnemu — nigdy się nie zdarza" (str. 151).

„Krótko mówiąc, jeżeli ktoś ma na skutek decyzji sześć plusów, a cztery minusy, to niechaj będzie zadowolony; gdy zacznie minusy poprawiać na plusy, to plusy mu się zamienią na minusy". (str. 152).

Jak zostało to poprzednio zaznaczone trafność decyzji w dużym stopniu jest uzależniona od ujawnienia sprzeczności elementów. „Sztuka rządzenia koncernami polega na stawianiu prostych i wyraźnych zadań poszczególnym przedsiębiorstwom, na wytwarzaniu antagonizmów i starć, na wytwarzaniu wyraźnych, przemyślanych i wszechstronnie oświetlonych elementów decyzji i na ich harmonijnem wyrównywaniu dopiero na wyższym szczeblu organizacji koncernowej, a więc w holdingu". (str. 58).

Możnaby to określić jako zasadę koncernowego zarządzania. Państwo zaś jest według prof. Tennenbauma rodzajem koncernu („Możemy powiedzieć, że istnieje wielki koncern państwowy..." str. 59). Per analogiam więc podane zasady stosować się powinny do rządzenia organami państwa. W praktyce możemy konstatować niejednokrotnie słuszność tej zasady. Tak np. stosowanie dawniej w polityce budżetowej samorządów drobiazgowych wskazań i nakazów dawało skutki ujemne. Podobnie również operowanie np. ogólną opinją samorządu terytorjalnego jest niecelowe wobec istnienia w pewnych dziedzinach sprzeczności interesów pomiędzy gminami, powiatami i miastami.

To też spór jaki zarysował się w roku zeszłym pomiędzy Związkiem Powiatów a Związkiem Miast stworzył znacznie więcej ciekawego materjału, aniżeli dałyby go uzgodnione i kompromisowe rezolucje.

Wreszcie niesłychanie doniosłym problemem jest zagadnienie prowadzenia polityki niesprzecznych celów. Problemowi temu czasopismo nasze od chwili powstania poświęca najwięcej uwagi. Jesteśmy zgodni z prof. Tennenbaumem, że radykalnym wymogiem jest stworzenie hierarchji celów dla gospodarstwa polskiego, pragnę jednak zwrócić tu uwagę na pewien sposób myślenia, który od kilku lat wywalczył sobie niesłychany mir w ocenie zjawisk gospodarczych, a który walnie przyczynia się do wytwarzania się na różnych szczeblach hierarchji organizmów gospodarczych polityki sprzecznych celów. Tym sposobem myślenia jest wedle określenia posługujących się nim „zdrowy rozsądek".

Zdrowy rozsądek ma być skutecznem przeciwstawieniem się teoretycznemu mędrkowaniu, rzekomo gubiącemu istotę zagadnień w rozcinaniu włosa na cztery części. Niestety, nie zawsze „zdrowy rozum" jest właśnie tem co logika uważa za zdrowy rozsądek, często jest on, posługując się terminologją Chwistka popularnym poglądem na świat (common sense) dopuszczającym istnienie wewnętrznych sprzeczności. Przykładem takiego common sens'u może być popularna teza, iż Polska musi prowadzić wyraźnie aktywną politykę proagrarną, bo 70% ludności stanowią rolnicy. Innemi słowy dla uwydatnienia sprzeczności możemy to wyrazić następująco: warsztaty rolnicze są w Polsce przeludnione, ale Polska ma być rolnicza a nie przemysłowa.

Common sense nie zastąpi zdrowego rozsądku, zaś „zdrowy rozsądek funkcjonuje prawidłowo tak długo, dopóki obracamy się w sferze dobrze nam znanej i opieramy się na pojęciach na tyle ustalonych, że wystarczają do orjentowania się w zajmujących nas zagadnieniach".*).

Pewne problemy można rozwiązywać tylko przy pomocy wiedzy i znajomości teorji**).

---

*) Leon Chwistek: „Granice Nauki".

**) W numerze następnym omówione zostanie zagadnienie polityki kredytowej.

UWAGI

CIĘCIA CZY ŁATANIA

Zagadnienie, kóre zamierzamy poruszyć, przekracza właściwie rozmiary tego, co przywykliśmy nazywać w „Gospodarce Narodowej" — „uwagą". Stanowi ono,naszem zdaniem, fundamentalny znak zapytania, postawiony przed naszym programem gospodarczym dnia dzisiejszego — i jutrzejszego. Gdyby potraktować je szerzej, zajęłoby napewno gruby tom druku. Spróbujemy postawić tutaj tylko jego najogólniejszą syntezę.

Polska, prowadząc politykę deflacyjną, próbuje likwidować przerosty. Przerosty najróżniejszego rodzaju. I te, które pozostały nam z czasów przedkryzysowych, — i te, które narosły w ciągu ostatnich kilku lat kryzysu przez to, że polityka deflacyjna straciła w tym czasie na oddechu. Likwidować przerosty można dwojako: albo usuwając *źródło,* w którem tkwi założenie istnienia jednego czy wielu tego rodzaju zjawisk, albo usuwając (i to w całości lub części) samo zjawisko uznane za przerost. W pierwszym wypadku będziemy mieli do czynienia z akcją, zasługującą niewątpliwie na miano „cięcia", w drugim, o ile istotnie przerost *całkowicie* zniknie, będzie to już tylko „świadome posunięcie". Wreszcie, kiedy następuje tylko częściowa i ostrożna likwidacja przerostu, stanowi to typowe „łatanie".

Nie podchodzimy do tego schematu z żadnem „parti pris". Łatanie może być częstokroć systemem o wiele bardziej wskazanym niż zbyt gwałtowne reformy. Ma też ono w Polsce wielu zwolenników — i to poważnych zwolenników. Wychodzą oni z założenia, któremu nie sposób odmówić siły przekonywującej: wyczerpania naszego organizmu gospodarczego. Każde ostrzejsze posunięcie — powiadają ci politycy gospodarczy — wywołuje w dzisiejszym stanie naszego gospodarstwa skutki jak najfatalniejsze, chociażby samo posunięcie było teoretycznie zupełnie słuszne. Każde zlikwidowanie fabryki, chociażby żyjącej z pieniędzy podatkowych, zwiększa bezrobocie. Każda, chociażby najbardziej celowa ale gwałtowna reorganizacja systemu, odbije się na kieszeni pewnej ilości kupców czy producentów. Człowiek osłabiony powinien unikać gwałtownych ruchów. Polska jest takim człowiekiem.

To nie wyłącza, oczywiście, konieczności poprawienia tego czy innego. Poprawiać można stale — i bardzo wiele, aby tylko homeopatycznemi dawkami. Urwie się na jednym odcinku — zasupłać z powrotem. Pęka na innym — dodać i tu troszkę sznura. Tę dziurę zalepić, a tamtą rysę odrutować. I — niech jakoś się jeszcze kręci...

Powtarzamy: sytem może być dobry. Może być nawet konieczny. Tylko — kiedy?

Otóż wydaje się nam, że w warunkach polskich — i to ze względów zarówno objektywnej jak i subjektywnej natury — system ten jest napewno zrozumiały, ale i wyraźnie szkodliwy.

Albowiem system „łatania" może mieć zastosowanie w następujących okolicznościach:

a) jeżeli państwo, prowadzące politykę deflacyjną, ma świadomość, iż w ciągu najbliższego już czasu nastąpi ogólna światowa wysoka konjunktura, która uczyni zbędnemi ewentualne ofiary „cięć", a przez to i same „cięcia",

b) jeżeli „cięcia" zagrażają strukturze gospodarczej kraju, której państwo zmieniać nie chce,

c) jeżeli państwo ma wielkie rezerwy, z których może swobodnie czerpać dla uniknięcia gwałtownych i przykrych posunięć z ich zawsze niepożądanemi konsekwencjami.

Ani jedna z tych okoliczności nie zachodzi w Polsce. Nie mamy nadziei na szybki wzrost konjunktury światowej. Nie mamy zamiaru chronić obecnej struktury gospodarczej, którą i tak trzeba będzie kiedyś zmienić. Nie mamy rezerw.

Co więcej, mamy głębokie przekonanie, rozpowszechniające się coraz to szerzej, iż, unikając „cięć", brniemy coraz to głębiej. Poprostu dlatego, iż na miejsce jednego zlikwidowanego częściowo przerostu „odrasta" w miarę trwania depresji dziesięć innych. Przez co owa „likwidacja" przybiera coraz to bardziej charakter błędnego koła.

Rozumiemy, iż mogą być ludzie, którzy się obawiają wstrząsów, mogących wyniknąć z „cięć". Ale w takim razie nie należy spodziewać się likwidacji depresji w szybkim czasie...

...Albo należy się zdecydować na prowadzenie odmiennej polityki niż deflacyjna. Tertium non datur. *a. w.*

ODPAŃSTWOWIENIE DRUKARSTWA

Złożone zagadnienie etatyzmu komplikuje się u nas tembardziej, że właściwością polskiego etatyzmu jest rozproszkowanie go na cały szereg gałęzi wytwórczych przy braku jednolitości kryterjów, stosowanych na poszczególnych odcinkach. Z chwilą postawienia na porządku dziennym zagadnienia wycofania się państwa z niektórych odcinków przedsiębiorczości, stwierdzić można, że możliwości praktyczne zrealizowania tego postulatu przedstawiają się niejednolicie, podobnie jak i waga jego jest niejednolita. W całym szerokim kompleksie przedsiębiorstw państwowych można jednak bez trudu wynaleść odcinki, na których przedsiębiorczość państwowa nosi wyraźny, dla nikogo prawie niesporny charakter przerostu, nie wynikając z żadnych szerszych założeń użyteczności publicznej oraz obronności Państwa, ani też nie wiążąc się z celami fiskalnemi, osiągalnemi zresztą równie dobrze, jeśli nie lepiej, na drodze akcyzy. W wypadkach kiedy brak jakichkolwiek szerszych motywów, rzeczowo usprawiedliwiających zaangażowanie Państwa w daną dziedzinę przedsiębiorczości, trudnością dla wycofania się jest to, iż nawet w odniesieniu do przedsiębiorstw nierentownych, pracujących nieekonomicznie i ze szkodą dla rozwoju gospodarczego, powstaje problem

wartości realnej, jaką dla Państwa przedstawiają kapitały, zainwestowane w formie maszyn, urządzeń, patentów, i t. p.

Z góry można przewidzieć, że podstawą dla oceny tych przedsiębiorstw nie może być ich wartość bilansowa, zarówno ze względu na szereg inwestycyj niecelowych, jak i na liczne wypadki nie przeprowadzania normalnej amortyzacji. Błędną byłaby również ocena tylko na podstawie bieżącej rentowności, która może być wynikiem zarówno lepszej czy gorszej sprawności administracyjnej i organizacyjnej warsztatu, jak i uprzywilejowanego stanowiska danego warsztatu państwowego. Słowem — ocena wartości jest trudna i musiałaby się oprzeć na precyzyjnie przemyślanych kryterjach. Jest to jednak trudność bezwątpienia do pokonania wobec dotkliwego braku kapitałów na naszym rynku. Większego jeszcze może wysiłku wymaga przemyślenie sposobu sfinansowania przewłaszczenia przedsiębiorstwa państwowego do rąk przedsiębiorców prywatnych. Bezwątpienia Państwo jest samo zainteresowane w pozbyciu się przedsiębiorstw nie dających normalnego oprocentowania zainwestowanego kapitału, w upłynnieniu kapitałów obecnie dla Państwa martwych, w zwiększeniu zdolności płatniczej podatkowej przedsiębiorstw prywatnych danych gałęzi, można więc zakładać współdziałanie Państwa przy zbyciu zbędnych zarówno z ogólno - gospodarczego jak i państwowego punktu widzenia przedsiębiorstw. Obok tego przy wspomnianem ubóstwie kapitałowem konieczne jest jednak stworzenie konstrukcji, umożliwiającej przejęcie przedsiębiorstw na skalę tak dużą, z jaką mamy do czynienia przy większości przedsiębiorstw państwowych.

W przemyśle graficznym znajdujemy wyraźną możność rozwiązania wspomnianych wyżej trudności, możność, która jest równocześnie ilustracją metody, dającej się z pewnemi odchyleniami stosować i w innych wypadkach. Dodać należy że prywatny przemysł graficzny nie może być zaliczony do rzędu niedostatecznie rozwiniętych gałęzi i że w tej dziedzinie konkurencja Państwa jest dotkliwa, na skutek wytworzenia dla drukarń państwowych uprzywilejowanego stanowiska.

Nastąpiło to w drodze scentralizowania zamówień na wszelkie druki dla instytucji państwowych w Polskiej Agencji Telegraficznej, przyczem zamówienia dokonywują poszczególne instytucje bez ogłaszania przetargu, a po cenie takiej, jaką wyznaczy dostawca, którym jest P. A. T.

Lecz P. A. T. nie jest tylko pośrednikiem przy zamawianiu druków, ona jednocześnie występuje w roli wykonawcy tych druków, gdyż w roku 1934 (Rozp. Rady Ministrów 19.X 1934) wszystkie drukarnie państwowe zostały włączone do P. A. T.

Powołana Komisja dla badania przedsiębiorstw państwowych będzie miała wdzięczną rolę przy stwierdzaniu, jaki koszt druków był dla skarbu państwa przed powołaniem centrali druków, a jaki koszt po powołaniu tego organu. Badania te wykazać powinny, w jaki sposób dochodzi się do rentowności drukarń państwowych, jaka jest ich rola w życiu gospodarczem i w obciążaniu budżetów poszczególnych instytucyj państwowych.

Z debat w komisji budżetowej dowiedzieliśmy się, że Centrala druków, rozdzieliła zamówień rządowych za 12.000.000, z czego 8.000.000 poszło do drukarń państwowych, a 4.000.000 do drukarń prywatnych.

Przypuszczam, że nie popełniam wielkiego błędu, jeśli zakładam, że druki te wykonane zostały o 5% drożej, od cen, za jakie można było je wykonać w drukarniach prywatnych przy zastosowaniu przetargu, a jeśli tak to skarb państwa poniósł straty 600.000 zł.

W tym rachunku jest rzeczą nieuchwytną podcięcie egzystencji całego szeregu drukarń prywatnych, które niejednokrotnie cały swój byt opierały na tem, że wykonywały zamówienia dla urzędów. znajdujących się w miejscu ich siedziby.

Dzisiaj dla Poznania, czy Torunia druki wykonywa Warszawa, Wilno, Łuck i odwrotnie.

Do jakiego stopnia posuwały się drukarnie w walce o pracę dla siebie, niechaj świadczy znany nam fakt zerwania bez wypowiedzenia rocznej umowy zrobionej przez instytucję państwową na druk perjodycznego wydawnictwa, i przeniesienia tej pracy do drukarni państwowej. A dodać należy, że praca ta przez wspomnianą drukarnię prywatną wykonywana była w ciągu czterech lat.

W ten sposób ratuje się rentowność drukarń państwowych.

Gospodarka ta promieniuje dalej, wywołując dodatkowe ujemne konsekwencje. Drukarnie państwowe zachowując na tej drodze swoją rentowność przez włączenie ich do P. A. T cały zysk odprowadzać muszą do P. A. T. czyli pośrednio mają finansować tę potrzebną dla państwa instytucję (chociaż niewiadomo dla czego, przy tak mało rozwiniętej prasie w Polsce potrzebne są aż dwie agencje „Iskra“ i Pat). Wobec tego, że gospodarka Pata, oparta jest nie na stałym ściśle określonym budżecie, zakres działalności tej instytucji wykraczać musi poza ramy najistotniejszych potrzeb państwowych. W miarę wzrostu jej wpływów, zakres działalności jej rozszerza się i dzisiaj stwierdzamy, że Pat, poza obsługą prasy normalnym serwisem prasowym, uruchamia dział kinematografji, własne wydawnictwa i t. p. Stwierdzić należy, że fundowanie dochodów jednego przedsiębiorstwa państwowego, na dochodach innych przedsiębiorstw państwowych w konsekwencji swojej jest błędne i złe i musi pociągnąć za sobą nieograniczoną inicjatywę w tworzeniu coraz to nowych przedsięwzięć i imprez. Grzech pierworodny tkwi w samej konstrukcji. Jeśli pewne czynności, które wykonywa Pat są dla państwa potrzebne, uznane być muszą jako potrzeby państwowe i w preliminażu państwa powinny znaleźć swój wyraz. Wtenczas będzie, gwarancja, że P. A. T. zajmować się będzie tylko temi sprawami, które jej zostały poruczone i do których została powołana, i w takich rozmiarach na które nas stać. Ogólny budżet państwa na tem nic straci, a tylko zyska. W świetle obecnie

przyjętego sposobu zaspakajania potrzeb państwowych, kosztów, związanych z pokryciem tych potrzeb, oraz oddziaływania wtórnego na przemysł graficzny, likwidacja wszystkich drukarń państwowych wydaje się nietylko wysoce pożądaną ale konieczną.

Lecz równocześnie z postawieniem tezy likwidacji drukarń państwowych, powstaje pytanie, jak proces ten odbije się na zatrudnieniu robotników, czy na tym odcinku nie spotkamy argumentów przemawających za podtrzymaniem egzystencji tych warsztatów w ich dotychczasowej formie.

Przy analizie samego procesu wytwórczości w drukarstwie, stwierdzić należy, że potrzeba ta nie istnieje, gdyż ilość roboczogodzin w tej gałęzi niezależna jest od większej lub mniejszej koncentracji warsztatów.

Każdy druk czy to składany ręcznie, czy maszynowo na linotypie, wymaga określonej ilości pracy rąk — o zapotrzebowaniu zużycia robotnika decyduje ilość zgłosek, jaka ma być złożona, wydrukowana, a nie ilość warsztatów tę pracę wykonywujących. Przez likwidację szeregu drukarń, nie likwiduje się ilości roboczogodzin, potrzebnych dla wyprodukowania ilości druków, potrzebnej dla kraju.

Robotnicy zajęci w drukarniach państwowych, znajdą pełne zatrudnienie w drukarniach prywatnych. Więc zagadnienie socjalne na przeszkodzie likwidacji tej gałęzi wytwórczości państwa nie stoi. Również drukarnie państwowe nie są regulatorem płac na rynku pracy robotnika drukarskiego. Ponieważ postawiliśmy tezę, że sfery zainteresowane powinny w pierwszym rzędzie dążyć do ułatwienia Rządowi w przeprowadzeniu procesu likwidacyjnego przez wysunięcie konkretnego projektu, rozpatrzmy, czy na odcinku drukarstwa można taki plan wypracować i czy można go zrealizować. Pomimo, że przemysł graficzny nie posiada dostatecznych rezerw kapitałowyh i raczej należy do warstwy średnio, a częściowo i mało zamożnej, przy odpowiedniem zorganizowaniu się byłby w stanie wszystkie drukarnie państwowe wykupić, oczywiście o ile rząd zechce udzielić takiego kredytu, z jakiego korzysta przemysł graficzny przy robieniu inwestycyj na prywatnym rynku maszyn i urządzeń.

Kredyt ten w chwili obecnej przy kupnie maszyn, dochodzi do 5 i 6 lat przy względnie nikłem oprocentowaniu.

Nie mając bliższych danych o wartości drukarń państwowych z jednej strony, oraz o wartości rocznej produkcji całego przemysłu graficznego (bez wydawnictw gazetowych), z drugiej strony, trudno przeprowadzić ściślejszy rachunek ewentualnej tranzakcji między rządem, a przemysłem graficznym. Jednakże na podstawie przypuszczalnych liczb (nawet z grubym błędem) można skonstruować same zasady przy zastosowaniu których można byłoby doprowadzić do przejęcia przedsiębiorstw państwowych przez prywatny przemysł.

Przyjmując, że przeciętna wartość jednej drukarni państwowej wynosi 100.000 zł. ogólna wartość drukarń państwowych wynosić będzie około 5 miljonów złotych.

Przy udzieleniu pięcioletniego kredytu, oczywiście stworzywszy dostatecznie gwarantującą formę tej tranzakcji, przemysł graficzny musiałby rocznie spłacać 1 miljon złotych.

Czy takie możliwości dla przemysłu istnieją może dać odpowiedź wysokość obrotów na rynku drukarskim. Jeśli przyjmiemy, że sama centrala druków w roku ubiegłym rozprowadziła zamówień za 12 miljonów złotych, to możemy w przybliżeniu ocenić, że cały rynek polski konsumuje dodatkowo conajmniej trzy razy tyle, co urzędy państwowe, a więc ogólny obrót drukarń może wynosić około 50.000.000 zł., czyli wartość drukarń państwowych stanowiłaby 10% całorocznego obrotu w przemyśle graficznym.

Przyjmując pięcioletni okres spłat, drukarnie prywatne musiałyby obciążyć się 2% udziałem, obliczanym od ich każdorocznego obrotu, który służyłby na stworzenie dostatecznego kapitału dla przejęcia drukarń państwowych.

Wydaje się, że dobrowolne obciążenie się taką kwotą nawet przy braku kapitałów jest rzeczą możliwą. Tembardziej, że za obciążenie to uzyskałoby się realną wartość w postaci maszyn i urządzeń drukarń państwowych, a dalej, zdjęłoby się z rynku tą tak szkodliwą konkurencję.

Przy odpowiedniem zobowiązaniu zainteresowanych drukarń, raty należne skarbowi państwa można byłoby ściągnąć równocześnie z podatkiem obrotowym z tą różnicą, że sumy te zapisywałoby się na specjalne w tym celu założone konto udziałów poszczególnych drukarń.

Suma wniesiona w okresie lat spłaty stanowiłaby udział poszczególnej drukarni w masie likwidacyjnej. Ponieważ globalnie wykupione drukarnie, ze względu na niemożliwość rozdzielania ich wśród wszystkich udziałowców, musiałyby być częściowo lub w całości rozsprzedane, wpływy z tego tytułu przed zapłaceniem całej należności skarbu państwa, musiałyby iść do skarbu państwa, temsamem pomniejszając solidarnie odpowiedzialność przemysłu za całą tranzakcję.

Przy takiem przeprowadzeniu likwidacji okres jej byłby znakomicie skrócony, gdyż równolegle z wpłatami na udział, obliczanemi w stosunku procentowym od obrotu, wpływałyby wpłaty z realizacji poszczególnych przedsiębiorstw w całości lub w części.

Oczywiście z momentem przejęcia przez prywatny przemysł solidarnej odpowiedzialności za wszystkie przedsiębiorstwa likwidacja ich automatycznie przejść musiałaby w ręce tegoż przemysłu.

Ponieważ ostateczna realizacja wszystkich przedsiębiorstw nie przyniesie całej sumy za którą kupi się je od skarbu państwa, trzeba zgóry zdać sobie sprawę, że udziałowcy - drukarnie część kosztów likwidacji poniosą, lecz przypuszczam, że nie wyniosłoby to więcej, niż 3 proc. do 4 proc. jednorocznego obrotu.

Ofiarę tę przemysł może i musi ponieść, jeśli

żąda zlikwidowania tej gałęzi wytwórczości państwa. A jak by wyszedł na takiej tranzakcji Skarb państwa?

Wydaje się, że bardzo dobrze, gdyż upłynniłby zamrożone i nieprocentujące się kapitały, stworzyłby zdrowe podstawy dla egzystencji prywatnego przemysłu graficznego, potaniłby dla siebie możność pokrywania zapotrzebowania, uzyskując w ten sposób poważne oszczędności na drukach i wydawnictwach państwowych.

Wysunięty wyżej plan likwidacji drukarń państwowych jest tylko szkicowym, ujmuje zasadniczą myśl i wobec tego wymaga jeszcze szczegółowego przepracowania na podstawie zebranych liczb zarówno co do wartości objektu realizowanego jak i co do obrotu u kupującego. Jednak wobec braku kapitałów na rynku prywatnym, któreby chciały angażować się w tę gałąź wytwórczości plan powyższy wydaje się jedynie możliwym do zrealizowania.

Zainteresowane tem zagadnieniem organizacje zawodowe jak Związek Wydawców Dzienników i Czasopism w Polsce oraz Związek Organizacyj Przemysłu Graficznego mogłyby w tej sprawie wypowiedzieć się.

H. Gottowt.

AUTARKJA TRWA

Nie chodzi o autarkję w międzynarodowych stosunkach gospodarczych. I nie chodzi o tę autarkję w Polsce, której niema. Ale o autarkję, o której pisano już w „Gospodarce Narodowej" przed rokiem, zdaje się, i którą wówczas nazwano „autarkją myślenia". Ta w Polsce i trwa — i nawet rozwija się. Autarkja myślenia — to produkt dość specyficznie polski, produkt myślowy narodu, który nigdy nie był narodem handlowym, który „nie wiedział co to morze", który — wprawdzie obecnie już *rozumie*, czem jest (w przenośni, oczywiście) owo „morze", ale który tego dotychczas *nie czuje*. Krótko mówiąc, autarkja myślenia — to traktowanie wszystkich spraw, które nas łączą z zagranicą, sub specie jakiejś „polityki" wyższego rzędu, oderwanej od codziennych zagadnień i dlatego dostępnej tylko dla najbardziej wybranych. W rezultacie nietylko skromny człowiek z ulicy, uczący się codziennie za swoje 10 czy 20 groszy źle podanych przez agencje i dlatego w większości niezrozumiałych depesz, nie wyobraża sobie, aby między tym „wielkim światem" i jego interesami mogła istnieć jakakolwiek bardziej bezpośrednia łączność niż zawarta w formule „międzynarodowej pozycji Polski", ale pogląd ten przesiąka wyraźnie i do naszych kół handlowych czy przemysłowych, tworząc najgorsze skutki, jakie można sobie w naszych warunkach wyobrazić, bo *dalszy brak zainteresowania*.

I wynikiem tego jest coraz to dalej brnący proces autarkizacji naszego myślenia gospodarczego. „Skoro w dziedzinie posunięć zagranicznych — powiada sobie jeden czy drugi — nie mogę oczekiwać na nic, co by mi przyniosło korzyść, skoro wiem, że tam rządzi tylko „wyższa polityka", to mogę przynajmniej zabiegać o to, aby tu, w kraju chroniono moje interesy, nie oglądając się zupełnie na zagranicę... Zamykam moje interesy — w autarkji".

To — w dziedzinie interesów prywatnych. Ale są i zagadnienia ogólnej natury, gdzie „politicum" tak dominuje nad „oeconomicum", że tego drugiego wcale nieomal nie widać. Weźmy choćby przykład naszego bilansu handlowego, o którego zachwianiu mówi się ostatnio tak wiele. Mamy z Francją saldo ujemne za rok 1935 w wysokości 9,2 milj. zł. a może i więcej... Dlaczego — bo jesteśmy w niezbyt dobrych stosunkach politycznych z tym krajem... Płacimy jej ponadto dobre 25 — 30 milj. zł. z tytułu obsługi długów państwowych (nie licząc prywatnych). Uzyskanie dodatniego salda handlowego czy ułatwienia w spłacie tej obsługi nie są w tej chwili wskazane, bo właśnie nie jesteśmy w dobrych stosunkach z Paryżem. Zgoda — może i rzeczywiście w tej chwili niewskazane. Ale w takim razie, dlaczego Niemcy, z któremi jesteśmy w dobrych podobno stosunkach, nie płacą nam za tranzyt i zamrażają (albo chcieliby zamrażać) należności naszych eksporterów? Tu przecież powinno być w porządku... I z jakiej racji dopuściliśmy do tego, że mamy z Sowietami ujemne saldo bilansu handlowego za 1935 r.? Czy też dlatego, że nie jesteśmy w dobrych stosunkach z Moskwą?... A dlaczego nie wyciśniemy z Rumunji tego wszystkiego, co nam jest winna?... Czy dlatego, że znów jesteśmy w dobrych stosunkach z Bukaresztem?...

Wydaje się, że zagadnienia polityczne niepotrzebnie w tych sprawach przesłaniają doraźne względy gospodarcze. Min. Beck na komisji budżetowej zupełnie słusznie powiedział, że, chociaż jesteśmy biedni, nasza polityka jest nie do kupienia. Ale należałoby to, naszem zdaniem, uzupełnić, iż właśnie dlatego, że jesteśmy biedni, nie powinniśmy i nie możemy *płacić za politykę*. I stokroć rację miał ostatnio p. Miedziński, kiedy na komisji budżetowej przy budżecie Min. Komunikacji zaatakował Niemcy za niepłacenie należności kolejowych. Ma stokroć rację, kiedy mówi, że *nie jest to sprawa polityczna, ale finansowa*. I ma jeszcze bardziej rację, kiedy zwraca uwagę, że się w sejmie „chandryczy" o dwa czy trzy miljony, że siedem miljonów na oświatę wyciąga się z największym trudem, a że jednocześnie niewiadomo dlaczego leży „pod bokiem" dobre 70 miljonów, które nam się *należą*...

Dla nas sprawa nie ogranicza się bynajmniej do tego konkretnego zagadnienia. Mamy wrażenie, że nasza psychika wobec gospodarczych zagadnień, łączących nas z zagranicą, jest — powiedzielibyśmy — zanadto „jaśniepańska"... A przez to nasz cały stosunek do zagranicy nabiera cech jakiejś metafizyki, w której rozstrzygają się tylko wielkie sprawy „wpływów", sojuszów, „koncepcyj", „ posunięć", a niema miejsca na tak poziome interesy, jak wyduszenie słusznie należącej się zapłaty eksporterowi pierza czy przędzy bawełnianej... Rezultat: życie gospodarcze nabiera wprawdzie „respektu" dla polityki zagranicznej, ale też wie, że oczekiwać od niej niczego poza drobnemi ułatwieniami ze strony poselstw czy konsulatów nie może.

Te ułatwienia są zresztą bynajmniej nie do pogardzenia. Ale tyczą się tylko *formy* zewnętrznej

handlu zagranicznego czy innych gospodarczych czynności naszych obywateli zagranicą — a nie ich treści. Jest ich więcej niż w stosunku do obywateli jakiegokolwiek innego państwa, bo też nieprzygotowanie naszych businessmen'ów do interesów jest takie, że wymaga wielokrotnej i specjalnej pieczołowitości. To wszystko prawda. Ale w gruncie rzeczy *nie o to* chodzi. Nie wystarczy, żeby konsulat „chodził około" jakiejś sprawy wartej 10 tys. zł. Chodzi o umożliwienie tu — w Warszawie czy w Poznaniu — powstania takiego nastroju do zagranicznego business'u, w którym by powstać mogło z kolei 10 koncepcyj handlowych po kilkaset tysięcy złotych każda. Chodzi o przełamanie autarkji polskiego myślenia gospodarczego i przekonanie polskich sfer gospodarczych, że mimo wszystko może istnieć — poza notami dyplomatycznemi — jakaś wymiana gospodarcza z zagranicą, że może istnieć i opłacać się.

n.

PIOTR KALTENBERG

CUKIER I BURAKI

Nowa ustawa cukrowo - buraczana daje możność dokonania na tym odcinku tej strukturalnej przebudowy, jaka niezbędna jest w całokształcie naszego gospodarstwa. Wykonywanie ustawy i dalsza polityka cukrowo - buraczana powinny pójść po linji konsekwentnego wykorzystania tych możliwości.

I.

Nowa ustawa cukrowo - buraczana jest czwartą z kolei w niepodległej Polsce próbą rozwiązania tego skomplikowanego problemu. Trudności problemu rodzą się ze współistnienia w organizmie polskim odziedziczonych przedsiębiorstw różnego typu i rozmiaru oraz z dążności do pogodzenia dwóch sprzecznych w założeniu tendencyj: eliminacji najsłabszych przedsiębiorstw z jednej strony, a równomierniejszego rozłożenia geograficznego produkcji buraka w całości kraju z drugiej strony.

W pierwszych latach stosunki w cukrownictwie były wypadkową istnienia dobrowolnego kartelu i przedsiębiorstw autsiderskich. Wydanie ustawy z dn. 22. VII. 1925. zapoczątkowało drugi etap. Z motywów ustawy widocznem jest, iż chodziło o pewne zabezpieczenie słabszych cukrowni, w trosce o równomierne rozmieszczenie plantacyj w kraju. Jednak niektóre cukrownie w przydziale kontyngentów miały pewne wyrównania ze względu na wielkość ich produkcji i odległość od portów, natomiast zasadniczo kontyngent wewnętrzny wyznaczano proporcjonalnie do rzeczywistej produkcji. Ponieważ zaś wielkością zmienną, decydującą o rozmiarach produkcji, był eksport, kontyngenty wewnętrzne stały się funkcją walki konkurencyjnej na rynku eksportowym.

W roku 1929 ceny cukru, uzyskiwane na giełdzie londyńskiej spadły blisko o 40% w stosunku do roku 1925. Wysiłek eksportowy potrzebny dla zdobycia możliwie największego kontyngentu na rynku wewnętrznym, stał się trudniejszy, zwłaszcza dla cukrowni mniejszych i położonych dalej od portu. Na tem tle w końcu roku 1929 została zawarta umowa kartelowa, w myśl której udział poszczególnych cukrowni w wewnętrznym kontyngencie ustala się w umownej wysokości. Eksport stracił swą rolę w kierunku określania rozmiarów kontyngentu wewnętrznego. Poprzednio globalny kontyngent cukrowni był *dzielony* pomiędzy czynne cukrownie. Odtąd kontyngenty poszczególnych cukrowni uznano za ich własność, z prawem odstępowania innym cukrowniom, objętym umową kartelową. Jednocześnie postanowiono, że jakiekolwiek zmiany ustanowionego umową stanu wprowadzone *bez zgody* układających się stron, rozwiązują umowę. Umowa stabilizacyjna została zaaprobowana przez Rząd, zaś ustawę z roku 1925 dostosowano do postanowień kartelowych. W tym trzecim etapie zjawisko wyścigu produkcji zastąpione zostało przez nowe zjawisko... handlu kontyngentami. Niektóre cukrownie sprzedawały swój kontyngent innym, nieraz bardzo daleko położonym. Skutkiem tego narastały plantacje w jednych okolicach, zmniejszały się natomiast w innych. W tym momencie wystąpiły na widownię ponownie interesy dzielnicowe i lokalne.

Mając w ręku tak silny atut, jak możność regulowania ceny cukru, (ostatni atut, płynący z ustawy po zrezygnowaniu z upoważnień do wyznaczania kontyngentu) — Rząd unormował sprawy kontyngentowe w ten sposób, że odtąd cukrownie, nabywające kontyngent cukrowy były obowiązane przejąć jednocześnie plantacje buraczane zamykanych cukrowni. Na tej samej podstawie ingerowały czynniki rządowe do spraw umów zawieranych przez przemysł cukrowniczy z plantatorami, aż do wyznaczenia ceny, płaconej za buraki. Plantatorzy, nauczeni smutnem doświadczeniem, wystąpili z żądaniem... przyznania im tytułu własności do kontyngentów cukrowych, z tem, że przez wybór cukrowni mogliby sami dokonywać eliminacji fabryk drogo pracujących.

Nowa polityka cukrowo - buraczana, której wyrazem jest obniżka ceny cukru oraz wydane akty prawne, regulujące całość stosunków w gospodarstwie cukrowem i buraczanem, opiera się na innych, szerszych przesłankach. Rozwój przemysłu ma być oparty o rynek wewnętrzny, eksport ma ulegać redukcji ewent. aż do zaniechania. Obniżka ceny cukru, a na dłuższą metę rozwój dochodu

społecznego, dać mają zwiększenie konsumcji wewnętrznej, a tem samem powiększenie obszaru plantacji. Rozkład geograficzny plantacji i przydział ich poszczególnym kategorjom plantatorów regulowane są na podstawie ustawy przez państwo.

II.

Nowa ustawa cukrowo - buraczana nie stabilizuje ani ceny cukru, ani podziału kontyngentów. (Ściślej biorąc ten ostatni stabilizuje częściowo na ograniczony okres czasu). W zasadzie zatem daje ona możność wnoszenia dalszych korektyw w strukturę przemysłu, pogłębienia pewnych zaznaczonych w niej tendencyj, bądź też poprawienia ich, gdyby z czasem ujawniły się błędy. Dlatego też analiza postanowień obecnej ustawy oraz analiza motywów, które nadały jej kształt obecny, pozwala równocześnie wyciągać wnioski co do możliwości stojących na przyszłość przed polityką cukrowo - buraczaną.

Jeśli wyjdziemy z założenia, które znalazło stosunkowo dość silny wyraz w nowej polityce cukrowej, a mianowicie z założenia obniżenia ceny cukru w celu wzmożenia jego konsumcji, centralnem zagadnieniem staje się sprawa kosztów przerobu fabrycznego. Znaczne ich obniżenie jest osiągalne przy racjonalnej i możliwie najdalej idącej koncentracji produkcji. Tendencja ta hamowana jest na każdym niemal odcinku przez szeroko rozpowszechniony „samarytanizm gospodarczy", przez tendencję utrzymywania przy życiu zużytych, nieraz całkowicie zamortyzowanych, stuletnich zabytków. W obronie doraźnych interesów, w obawie o czasowe, lokalne bezrobocie, przepłacamy nieraz niepotrzebnie za surowce i artykuły gotowe, zmniejszamy swoją konkurencyjność na rynkach światowych, a dla przywrócenia jej dopłacamy premje, przekraczające nieraz niemal dwukrotnie cenę otrzymywaną przez producenta. Zagadnienie eliminacji najbadziej nieudolnych warsztatów wytwórczych jest jednem z podstawowych problemów strukturalnych w Polsce i posiada olbrzymie znaczenie dla określenia możliwości poprawy w najbliższej fazie konjunktury. W zatęchłej atmosferze domu starców może być tylko miejsce na wegetowanie wątłych bylin ożywienia gospodarczego.

Dokonanie koncentracji produkcji w przemyśle cukrowniczym w warunkach wolnej konkurencji oznaczałoby w znacznej mierze likwidację cukrownictwa w byłej kongresówce i na kresach. Dlatego też zarówno ze względów gospodarczych jak i pozagospodarczych właściwą drogą jest koncentracja planowa. Nowa ustawa staje na stanowisku tego rodzaju koncentracji, przyczem przyjmuje założenie — oczywiście sporne z punktu widzenia gospodarczego — że obecne plantacje buraczane w danych okolicach muszą być conajmniej utrzymane w dotychczasowem nasileniu. Za warsztat zdolny do normalnej pracy przy obecnej cenie ustawa uznaje cukrownię, mającą przynajmniej 40-to tysięczny kontyngent cukru, sprzedanego na rynku krajowym. Cukrownie nie mające tej produkcji w kampanji 1934/35, a zaliczone ze względów komunikacyjnych do rejonów jednocukrownianych, otrzymały nadział brakujących ilości kontyngentu. Cukrownie małe, zaliczone do rejonów wielocukrownianych, mają otwartą drogę do potanienia kosztów przerobu drogą fuzji z innemi warsztatami. Dalsza obniżka kosztów przerobu w przyszłości będzie się odbywała przez dalsze zwiększanie wielkości produkcji cukrowni najmniejszych i lepsze wykorzystywanie zdolności przerobowej cukrowni większych. Rzecz prosta, że im więcej cukrowni drobnych i drogo pracujących uległoby likwidacji, tem głębsza byłaby możliwość obniżki ceny. Większa również byłaby ta możliwość, gdyby jako minimalną cyfrę produkcji stanowiącą wskaźnik do określenia ceny, przyjąć cyfrę wyższą od obecnych 40 tysięcy.

Czy przesunięcia w kontyngentach, dokonane przez ustawę, wystarczają dla zabezpieczenia postępów koncentracji?

Powstaje również kwestja, czy szereg drobniejszych cukrowni nie utrzyma się przy życiu przez otrzymanie jakichś drobnych dodatków kontyngentowych. Gdyby likwidacja drogo produkujących cukrowni nie nastąpiła, gdyby okazało się, że normy ustawowe działają niedostatecznie, powstałby problem nowej repartycji kontyngentów, czy to w sensie pogłębienia, większego zdecydowania w kierunku koncentracji, czy też — jeślibyśmy się nie mieli na to rozwiązanie zdobyć — w kierunku zapewnienia normalnych warunków egzystencji drobniejszym warsztatom i ew. wprowadzenia korektyw do rozdzielnika kontyngentowego, opartego na jednorocznym kluczu kartelowym.

Dla określenia perspektyw polityki cukrowniczej, zmierzającej do obniżenia ceny, i opartej na nadziei zwiększenia konsumcji, ma zasadnicze znaczenie oszacowanie prawdopodobnego rozwoju konsumcji. Na kampanję 1936/37 kontyngent wewnętrzny cukru wyznaczono w wysokości 3.358.697 qu. czyli o blisko 12% wyższy niż w kampanji bieżącej. Ponieważ kontyngent wewnętrzny w kampanji bieżącej (1935—36) odpowiada rzeczywistej konsumcji cukru w poprzednim okresie kampanijnym (taki był sytem wyznaczania kontyngentów), przeto należy mniemać, że wzrost konsumcji cukru w ciągu dwu kampanji (1935-36 i 1936-37) był wyceniany na 12%. Na jeden rok kampanijny przypada po 6%. Czy komsumcja rzeczywiście wzrośnie w tym stosunku? Spadek konsumcji cukru w Polsce datuje się od kampanji 1929-30. Spadek ten ustał w kampanji 1932-33 i od tego czasu jesteśmy świadkami powolnego wzrostu spożycia cukru w kraju, o jakieś trzy procent z roku na rok (kamp. 1933-34 i 1934-35). Śmiem twierdzić, że gdyby nie obniżka ceny cukru w r. 1932 (1.X.1932) konsumcja tego artykułu spadłaby w jeszcze silniejszym stopniu. Skolei gdyby nie obniżka ceny w r. 1934 (1.IX) konsumcja może nie poszłaby w górę, przynajmniej nie w tym stosunku. Można też bez wielkiego ryzyka błędu sądzić, że obecna obniżka ceny pozwoli tym, których dochód został obniżony (pracownicy państwowi, samorządowi

i t. p.) — na niezmniejszanie swej dotychczasowej konsumcji. Zwiększenia się spożycia przez warstwy dotknięte obniżką uposażeń trudno byłoby się spodziewać. Natomiast te warstwy, które nie były bezpośrednio dotknięte ostatniemi deflacyjnemi posunięciami Rządu, które odniosą szereg korzyści z zakreślonego przez Rząd programu, te warstwy niewątpliwie wzmogą swoją konsumcję cukru. Chodzi mi przedewszystkiem o ludność wiejską, kupiecką i robotniczą. W pewnym stopniu należy też liczyć się z psychologicznem oddziaływaniem ceny — „złotówka za kilogram".

Niewątpliwie spożycie cukru, jak i wszelkie spożycie, jest funkcją rozwoju dochodu społecznego. To też rozwój polityki konjunkturalnej zadecyduje o realności przewidywań co do wzrostu spożycia cukru. Gdyby obniżka cen innych artykułów skartelizowanych była współmierna do obniżki ceny cukru, moglibyśmy oczekiwać większego efektu w dziedzinie spożycia tego artykułu. Charakterystycznem jest, że największe przemiany strukturalne polityka ostatnich miesięcy wprowadziła właśnie na odcinku cukru, i że wartość obniżki ceny cukru łącznie z akcyzą odpowiada około 75 milj. zł., podczas kiedy kwota siły nabywczej społeczeństwa, zwolnionej przez obniżkę wszystkich innych artykułów skartelizowanych, jest bodaj nie większa.

Brak odpowiedniej statystyki nie pozwala analizować naszego spożycia cukru, jego struktury i elastyczności, zależnie od poziomu ceny cukru, spadku, względnie wzrostu dochodu społecznego i zdolności nabywczej ludności*). Temniemniej, opierając się na pracy dr. Mosolff'a można przypuszczać, że zniżka ceny powinna przynieść efektywne rezultaty. Dr. Mosolff rozróżnia „vertmässigen und mengenmässigen Zuckerverbrauch" Ilościowo zużycie cukru, wykazuje dość silną korelację ze spadkiem ceny i wzrostem dochodu społecznego. Według obliczeń Mosolff'a współczynnik zależności pomiędzy ceną cukru a jego zużyciem wynosi 0,3. Nie probuję przetransponować tej liczby na nasze stosunki. Robię tylko arytmetyczny przykład. Obniżka detalicznej ceny cukru o 20% powinna wywołać — przy niezmiennych warunkach i niezmiennym dochodzie społecznym—6%-we zwiększenie spożycia cukru (20 × 0,3). Uderzająca zbieżność z oceną wzrostu spożycia cukru w Polsce w omawianym programie. Oczywiście, gdyby obniżce ceny cukru towarzyszył wzrost dochodu społecznego, wzmożona propaganda, umiejętna sprzedaż i t. p., spożycie cukru wzmogłoby się jeszcze bardziej. Wszak cukier dla przytłaczającej masy ludności jest artykułem luksusowym, miast być artykułem pierwszej potrzeby. Świadczy o tem dość wymownie kształtowanie się sprzedaży cukru według miesięcy. Stosunek bezpośredniego zużycia cukru i zużycia przez przemysł i rzemiosło stanowi w Niemczech, Ameryce Płn. i Australji, według cytowanego wyżej autora w różnych latach od 75:25 do 58:42 (zużycie pośrednie: spożycie bezpośrednie). W Polsce stosunek ten jest o wiele mniej korzystny dla spożycia bezpośredniego. Na dalszą metę w tem zużyciu leżą znaczne niewykorzystane możliwości.

O postępie w kierunku obniżenia ceny cukru i zwiększenia jego konsumcji decydują oczywiście nietylko rozmiar przyrostu w spożyciu i nietylko sposób podzielenia kontyngentów zawierających się w dotychczasowej kwocie produkcji, ale i sposób rozdysponowania przyrostu produkcji. Największa część przyrostu przyszłorocznego kontyngentu wewnętrznego przeznaczona jest na skompensowanie cukrowniom zachodniej Polski zamierzonej redukcji eksportu, mniejsza na zwiększenie przerobu rejonów jednocukrownianych (oraz cukrowni Korzec i Babino), wreszcie najmniejsza do dyspozycji Rządu.

Z kwoty dyspozycyjnej blisko połowa ma być zużyta na rozbudowę plantacyj w woj. tarnopolskiem, pewna część ma być przydzielona cukrowniom, łączącym się, w celu ułatwienia ich fuzji, i wreszcie około 30 tys. qu. przypadnie na zaspokojenie potrzeb pewnych kategoryj rolników, nie dających się zaspokoić w innej drodze. Wchodzą tu w grę przedewszystkiem osadnicy oraz członkowie spółek wodnych — jedni i drudzy wysoko zadłużeni. Zapotrzebowanie jest tu zbyt wielkie, ażeby je pokryć z samej tylko kwoty, stojącej do dyspozycji. Problem dyspozycji omawianą kwotą produkcji jest szczególnie trudny i stawia nas wobec dylematu, co byłoby ważniejsze, czy zaspokojenie potrzeb, o których wyżej mowa, czy dajmy na to podniesienie do 40 tys. qu. kontyngentów *wszystkich* małych cukrowni. I przy tym ostanim planie sprawa redukcji eksportu i sprawa potrzeb specjalnych kategoryj rolników mogłyby znaleść częściowe, jak i w pierwszym wypadku, rozwiązanie. Zwlaszcza, że pewne możliwości zaspokojenia interesu osadników i członków spółek wodnych powstają na tle konieczności rewizji obecnego stanu posiadania plantacyj, wobec nierównomiernej, na niekorzyść drobnych rolników redukcji plantacyj małej i dużej własności, dokonanej w latach ostanich.

Nie chcę tu wypowiadać się za tem lub innem rozwiązaniem. Chodzi w mem przekonaniu przedewszystkiem o konsekwentne przeprowadzenie raz przyjętego planu. Jeśli został przyjęty plan przebudowy strukturalnej, należy go realizować konsekwentnie. Każdy wypadek przydzielenia cukrowniom, upośledzonym przy podstawowych nadziałach, dodatkowych kontyngentów z jakiegokolwiek tytułu, byłby niejako pokrzyżowaniem własnych planów. Gdyby natomiast przeważył samarytanizm, należałoby dążyć do umożliwienia jak najzdrowszej egzystencji wszystkim istniejącym warsztatom. Rzecz jasna, że byłby to program tylko doraźny, obliczony tylko na jednorazową, obniżkę ceny cukru, bez stwarzania możliwości dalszego postępu.

W każdym natomiast wypadku chodzi o przepracowanie możliwie wszechstronnie takiego planu, ażeby w razie np. zamknięcia cukrowni zapewnić możliwie racjonalne wykorzystanie zabudowań fabrycznych oraz zatrudnienie robotników,

*) Por. Dr. H. Mosolff: Der deutsche Zuckerverbrauch.

żyjących z sezonowej pracy w cukrowni. (Interesy plantatorów będą w znakomitym stopniu w wypadku zamykania cukrowni zabezpieczone). Pod powyższym kątem mogłoby być wysoce płodne skoordynowanie planu cukrowniczego z przeprowadzanym obecnie planem inwestycyjnym w rolnictwie. Specjalnie interesujący choć szczegółowy prolem, stanowi kwestja zużytkowania przydziału dla tarnopolszczyzny. Budowa nowej cukrowni i to cukrowni, stojącej na pograniczu opłacalności (40 tys. qu) niezbyt dawałaby się pogodzić z dążeniem do obniżki ceny cukru poprzez zmniejszenie kosztów przerobu.

Przy okazji omawiania zagadnienia plantatorów pragnę potrącić problem ogólniejszy. W wypadku istnienia wolnej konkurencji w obecnym okresie cena buraków cukrowych mogłaby być zlicytowana znacznie wdół, tak jak niegdyś stała na poziomie wyższym od obecnego. Popyt na kontyngent buraków cukrowych ze strony rolnictwa jest silny. Kontyngentowanie plantacyj ma między innymi tę konsekwencję, że zrzeszeni plantatorzy mogli żądać równouprawnienia plantatorów z cukrownictwem we wzajemnych stosunkach, i że dekret obecny realizuje powyższy postulat rolnictwa zabezpieczając ustawowo interesy plantatorów.

Pojęcia rolnika i plantatora nie pokrywają się. Plantator to w obecnych warunkach szczęśliwy posiadacz „prawa nabytego". Tem większy szczęściarz, im większy plantator. Tem mniejszy szczęściarz, im mniejszy rolnik. Wśród rolników należałoby zgrubsza odróżnić trzy kategorje: folwark, oraz większe i najmniejsze gospodarstwa chłopskie. Przyrost plantacyj buraczanych ma nastąpić wśród drobnej własności ale w większości wypadków zyska przedewszystkiem kategorja druga. Gospodarstwa najdrobniejsze zyskają mało, a niekiedy mogą nawet stracić, tracąc pracę przy plantacjach folwarcznych, a nie zyskując jej w gospodarstwach wielkochłopskich, uprawiających burak własnemi siłami. Na tle tego problemu rzucona została słuszna w zasadzie, choć niezmiernie trudna praktycznie koncepcja tworzenia „buraczanych kolektywów" w celu udostępnienia uprawy buraków posiadaczom najbiedniejszych gospodarstw.

Ostatniem z zagadnień kształcących cenę i konsumcję cukru, jakie chcę po powyższej dygresji poruszyć, jest sprawa eksportu cukru. Atak na eksport choć prowadzony z nieznajomością rzeczy, w szerszej opinji, był w pewnej mierze słuszny. Opłata na fundusz eksportowy została obecnie obniżona, wynosząc 2% detalicznej ceny. Ciężar eksportu dla gospodarstwa społecznego nie sprowadza się jednak do powyższych opłat. W grę wchodzi szereg innych momentów, jak wysokość i rozdział kontyngentów, a w związku z tem i wysokość kosztów produkcji. Jasnem jest, że przy raptownem zaniechaniu eksportu mogłyby nastąpić zbytnie perturbacje, zarówno dla cukrowni i plantatorów, jak i w płaszczyźnie zatrudnienia. Natomiast stopniowa likwidacja eksportu wydaje się w obecnych warunkach wskazana. Wzgląd na dopływ walut i bilans handlowy nie może wchodzić w rachubę wobec niewspółmierności pomiędzy korzyściami i ofiarami. Jeśli warunki ulegną zmianie, eksport bezpremjowy będzie mógł być wznowiony. Przy warunkach niezmiennych dalsze ograniczanie wywozu i dopłat do niego stanowić będzie również jedno ze źródeł odciążania społeczeństwa, jeden ze środków polityki, zmierzającej ku temu, aby spożycie cukru przestało być luksusem, aby cukier sprowadzić do rzędu artykułów pierwszej potrzeby.

CECYLJAN PTASIŃSKI

O REFORMĘ USTROJU RZEMIOSŁA (część II)

Dowód uzdolnienia zawodowego.

Konsekwencją stanowiska, zajętego w rozdziale poprzedzającym, będzie oświadczenie się w zasadzie za utrzymaniem dowodu uzdolnienia zawodowego do samoistnego wykonywania rzemiosła (w rezultacie także do kształcenia uczniów). Zanim jednak dokładniej przedstawię moje zapatrywania w tym względzie spróbuję zaznaczyć skutki, wywierane przez obecnie obowiązujący system.

Była już o tem mowa: skutek najważniejszy to poszukiwanie dróg pobocznych, któreby, z pominięciem dowodu uzdolnienia zawodowego, doprowadziły do uzyskania karty rzemieślniczej. Mówi się o tem stale, w formie zarzutów i narzekań na nieodpowiednie (na zbyt niskim poziomie i pobłażliwe) funkcjonowanie komisyj egzaminacyjnych, na nadmierny liberalizm przy stosowaniu art. 146 prawa przemysłowego, przy wydawaniu zaświadczeń o prawach nabytych i t. d.

Normalny dowód uzdolnienia to albo świadectwo czeladnicze (znamy trudności jego uzyskania: zwykły brak „prawidłowej" nauki zawodu lub świadectwa szkolnego) w połączeniu z 3-letnią praktyką, albo dyplom mistrza (może przystąpić do egzaminu mistrzowskiego posiadający świadectwo czeladnicze, a więc trudności j. w., albo samoistny po 6 latach wykonywania rzemiosła, który to przepis jeszcze nie zdążył zdać egzaminu życiowego), albo dyplom majstra wojskowego (jest ich b. niewielu), albo świadectwo ukończenia szkoły rzemieślniczej (wypadki raczej wyjątkowe). Wszystkie te drogi „normalne" doprowadzają do rzemiosła nienormalnie małą liczbę ludzi, wobec czego trzeba zrozumieć parcie w kierunku innych dostępniejszych dróg. A przyrost liczby zakładów odby-

wa się systematycznie. Zatem kierowanie na drogi „dyspensowe“ przeważnej liczby kandydatów na rzemieślników samoistnych nie ulega wątpliwości. Czy z czasem mogłoby być inaczej, lepiej? Sądzę, iż uprawdopodobniłem w rozdziale poprzedzającym, że nie.

Są jeszcze inne skutki: fikcyjne podejmowanie się robót przez uprawnionych poto, aby je „odstąpić“ nieuprawnionemu do faktycznego wykonania, wypożyczanie kart rzemieślniczych, podawanie się uprawnionego za nieuprawnionego, słowem nowa gałąź przemysłu.

W nierównie większej liczbie wypadków niema skutków tego urządzenia, choć należałoby się ich spodziewać, lub chciałoby się je napotkać. Naprzykład:

1) Nie wydaje się, aby liczba samoistnie wykonywujących rzemiosło mogła być większa przy najskrajniejszym liberaliźmie, chociaż wzrost „nielegalnych“ czy utrzymywanie się ich ilości mimo stałego (dyspensowego) przyrostu „legalnych“ jest niewątpliwe.

2) Uprzemysłowienie w znaczeniu zajmowania się rzemiosłem coraz większej liczby ludzi postępuje bez przeszkód, jeno przybywający pod względem kwalifikacyj zawodowych stoją coraz to niżej.

3) Wpływu na poziom wytwórczości — żadnego; regulowany jest podawnemu przez rynek, przez zapotrzebowanie i coraz mniejsze możliwości.

4) Nowe siły, zwłaszcza ze wsi, przybywają, płacą i uczą się, tylko że kłopotów mają więcej z uzyskaniem praw. Nie słychać, aby przybysz ze wsi miejsca nie znalazł.

5) Wreszcie obecny dowód uzdolnienia, mam na myśli dyplom mistrzowski, naogół nie może być uważany za dostateczne świadectwo zarówno wyższego (niż zupełnie przeciętny) jak i ogólnego poziomu zawodowego jego posiadacza, a tembardziej urządzenia zakładu.

Wydaje mi się, że nasza rzeczywistość nie pozwoli na używanie dowodu uzdolnienia jako narzędzia do powstrzymywania napływu nowych sił do rzemiosła, tak jak dotąd nie pozwoliła. A skoro miałby zmierzać do osiągnięcia innych celów, to powinien być szeroko i pod względem formalnym łatwo dostępny, zaś szczytowa jego forma, dyplom mistrza, niechaj świadczy o posiadaniu rzeczywiście wysokiego poziomu zawodowego.

Dowodem uzdolnienia zawodowego do samoistnego wykonywania rzemiosła powinno być świadectwo czeladnicze w połączeniu z paroletnią praktyką. Ze szczególnych względów w niektórych zawodach dowodem uzdolnienia mógłby być dyplom mistrza, ale już bez możliwości dyspensowania: dla uwydatnienia tendencji przytoczę np. ze względów bezpieczeństwa publicznego — mularstwo, hygjenicznych — fryzjerstwo, sanitarnych — rzeźnictwo, wędliniarstwo, interes publiczny — kowalstwo, ślusarstwo, i t. d. Nie widzę także przeszkód nie pozwalających na ustanowienie wyższego stopnia dowodu uzdolnienia (mistrzostwa) naprzykład w stosunku do wykonywujących dane rzemiosło w pewnych rejonach, w większych miastach i t. p.

Do egzaminu mistrzowskiego powinien móc przystąpić każdy czeladnik po paroletniej praktyce lub samoistnem wykonywaniu rzemiosła.

Trzeba jeszcze odpowiedzieć na pytanie, czy i poco miałby być zachowany dyplom mistrzowski w zawodach, w których nie jest potrzebny jako dowód uzdolnienia? Powinien pozostać jako dowód rzeczywistego mistrzostwa w zawodzie, powinien być wydawany — jako życiowo niekonieczny — bez żadnych względów, choćby w ilości niewielkiej, a to w celu utrzymania (czy nadania) powagi i charakteru zawodowego odznaczenia i wyróżnienia, mogącego być przedmiotem dumy, reklamy i wskazówką, że to firma z rzędu najlepszych.

Dyspensy należałoby pozostawić — na wszelki wypadek. Zato przedmiotem dyspensowania powinny być tylko warunki, przewidziane dla przystępujących do egzaminów: czeladniczego i mistrzowskiego.

Egzaminy zawodowe.

Sposób funkcjonowania komisyj egzaminacyjnych od czasu ich działania przy izbach rzemieślniczych uległ znacznemu unowocześnieniu: wiele niekoniecznie godnych pielęgnowania tradycyjnych zwyczajów wykorzeniono, egzaminy odbywają się, ich poziom fachowy stoi nieco ponad przeciętnym poziomem kształcących w zawodzie, odpowiadając poziomowi egzaminujących. Nieco inaczej z poziomem w zakresie t. zw. ogólnym; tu niewątpliwie niedociągnięć będzie sporo, już to ze względu na znaczne komplikacje i wyższe wymagania w dzisiejszem życiu publicznem, już to z uwagi na niemożność otrzymania w swoim czasie należytego wykształcenia przez egzaminujących. Oddziaływanie komisyj na poziom rzemiosła nie jest (a raczej nie może być) znaczne, a na podciąganie się kandydatów wpływa (i wpływać powinien) raczej odpowiednio zorganizowany przebieg nauki i sam fakt egzaminu, niż jego przebieg.

O warunkach dopuszczenia do egzaminu była już mowa. Pozostaje wypowiedzieć się co do składu i funkcjonowania komisyj na przyszłość. Obecna łagodność i wyrozumiałość, wypływająca z chęci nieprzeszkadzania kandydatowi, który nareszcie mimo wszystko przebrnął przez gąszcz zawiłych a nieżyciowych formalności i wymogów, będzie mogła ustąpić na rzecz pewnych (stopniowo coraz większych) utrudnień rzeczowych. Przyda się pewne wzmocnienie (uzupełnienie) obecnego składu komisyj egzaminacyjnych.

W zasadzie zdaniem mojem poziom egzaminów czeladniczych powinien odpowiadać poziomowi istniejącemu rzeczywiście w danem środowisku, powinien pozwolić na stwierdzenie posiadania umiejętności w zakresie potrzebnym do prowadzenia rzemiosła w danych warunkach, i możliwym wobec tego do osiągnięcia w istniejących zakładach łącznie ze szkołą dokształcającą zawodową, plus pewien dodatek w imię podniesienia poziomu. Niema mowy o kontyngentowaniu pomyślnych czy niepomyślnych wyników egzaminów, ale gdyby chodziło o liczbowe wyrażenie tej nadwyżki wymagań to mogłaby ona odpowiadać stosunkowi jak 1 : 15 (niepomyślnych do zdających).

W celu wzmocnienia (uzupełnienia) składu komisyj trzebaby przewidzieć udział w charakterze członka stałego inspektora nauki zawodu, biegłego w zakresie wiadomości ogólnych (przepisy obowiązujące, rachunkowość i kalkulacja, towaroznawstwo, język polski i rachunki). Drugim członkiem komisji byłby samoistny rzemieślnik (zasadniczo mistrz) danego zawodu, trzecim — wykwalifikowany czeladnik. Akcentuję konieczność zasiadania w komisjach rzemieślników miejscowych i prawo wyboru komisji według uznania kandydata.

Poziom egzaminów mistrzowskich powinien być wysoki i mógłby być zgóry (niekoniecznie dla całego kraju jednolicie) ustalony, zwłaszcza w zawodach, których samoistne wykonywanie nie pociągałoby za sobą konieczności posiadania dyplomu mistrzowskiego. Skład komisji -- szerszy: dwóch mistrzów, inspektor nauki zawodu, nadto dwóch dla danej dziedziny fachowców z wyższem wykształceniem, np. inżynier (mularstwo, studniarstwo i t. p.), lekarz (fryzjerstwo), chemik (garbarstwo) i t. d.

Można zastanowić się, czy zupełnie niewłaściwe byłoby wrócić do praktyki nakazanej przez „Przepisy", wydane w dopełnieniu artykułu 120 postanowienia Księcia Namiestnika Królewskiego... w przedmiocie zadawania sztuki mistrzowskiej w kunsztach i rzemiosłach" (z dnia 21 kwietnia 1819 r.), gdzie powiedziano, iż „Czeladź postępująca na majstrów zrobić powinna" np. w blacharstwie:

„Dwie sztuki z następujących:

a) miednicę z kubkiem mosiężną, lub z angielskiej blachy;

b) wazę owalną do ponczu;

c) latarnię dużą 6-cio graniastą mosiężną polerowaną;

d) epitafium czyli nagrobek".

Istotne wreszcie, aby opłata egzaminacyjna nie stanowiła dla nikogo źródła dochodowego, a była przeznaczona w całości na pokrycie kosztów i na premje, jeśli to byłoby możliwe.

Uwagi końcowe.

Poruszone kwestje, bezwątpienia ważne i podstawowe, nie wyczerpują całokształtu zagadnień ustrojowych rzemiosła. Nie dotknąłem szeregu innych niemniej doniosłych spraw, jak: 1) pojęcie rzemiosła, w szczególności lista zawodów, wymienionych w art. 142 prawa przemysłowego i rozdział rzemiosła od przemysłu (fabrycznego — wielkiego), 2) ustrój samorządu gospodarczego i jego zakres działania (izby rzemieślnicze czy izby drobnego przemysłu), podstawy finansowe i t. d., 3) organizacje rzemieślnicze, tradycyjne, społeczne i gospodarcze, przymusowe i wolne, 4) ujęcie organizacyjne czeladników, 5) powołani do strzeżenia porządku, nadzoru, kontroli, słowem wykonania ustanowionego prawa i ustroju. Kwestje te pominąłem nie dlatego, żeby nadawały się do pozostawienia w dotychczasowej postaci, przeciwnie, musiałyby również ulec gruntownej zmianie i reorganizacji; pominąłem je bo i tak znacznie przekroczyłem wyznaczone mi miejsce, a mimo to zdaję sobie sprawę, że nieraz postawiłem tezę nie przeprowadzając należytego jej uzasadnienia, do czego może się później nadarzy sposobność.

NOTATKI

LOSY WNIOSKÓW

Kiedy chodzi o redukcję budżetu, Rząd — każdy Rząd — wydaje się trochę podejrzany. Jakkolwiek silna byłaby w administracji świadomość, że obciążenie podatkowe jest dotkliwe, nie może być ona tak silna, jak u podatników. Dlatego też niezmiernie ciekawe są dotychczasowe losy uchwały Koła Rolników, zmierzającej do zmniejszenia budżetu o 100 miljonów złotych. Rolnicy są grupą silną liczebnie w Sejmie i mieliby możność przeprowadzenia swych tez. A jednak... Jednak budżet jednego Ministerstwa za drugiem przechodzi bez skreśleń. Przechodzi i przechodzić będzie. Dlaczego?

Postulat zwiększenia wydatków oświatowych ma olbrzymią popularność w kraju. Jakże nie ma jej mieć, z chwilą kiedy oświata stała się jeszcze jednym „artykułem kontyngentowanym", kiedy naukę czytania i pisania wydajemy na kartki, których nie wystarcza dla wszystkich. A jednak dotychczas niewiele znaleziono możliwości zwiększenia budżetu oświaty, pomimo, iż na każdem z posiedzeń Komisji Budżetowej sprawa ta wypływa w tej lub innej formie. Dlaczego?

Stara historja. Nie twierdzę, że mamy najlepszy budżet z możliwych. Oczywiście z możliwych w zasadzie. Mamy natomiast preliminarz jedyny bodaj praktycznie możliwy. Stopień usztywnienia wydatków budżetowych w Polsce jest bliski stanu krzepnienia. Jeszcze parę miljonów mniej, i moglibyśmy z roku na rok powtarzać te same pozycje. Oczywiście zmiany byłyby w zasadzie możliwe, ale nie w ramach samego tylko preliminarza budżetowego. Zmiany w budżecie mogłyby wyniknąć tylko z bardzo głębokich zmian w polityce gospodarczej, w strukturze administracji Państwa i w organizacji życia gospodarczego. Nie są to zmiany do zrobienia z dziś na jutro. Przeciwnie, są to zmiany powolne, możliwe do uzyskania tylko na drodze pośredniej.

Rzecz to nie nowa, rzecz dobrze i dawno specom wiadoma. Losy obu inicjatyw poselskich są jednak jej wyjątkowo plastyczną ilustracją.

WYSOKA CZY NISKA?

W zeszycie 2 „Polski Gospodarczej“ z 11 stycznia b. r. dyr. S. Fr. Królikowski pomieścił artykuł p. t. „Taryfa celna a życie gospodarcze“. Zadanie artykułu polegało na udowodnieniu, że Polska ma obciążenie celne niewielkie i że jej barjera celna jest jedną z *najniższych* w Europie.

Ponieważ do dziś dnia nie ukazało się sprostowanie, konkluzję wym. artykułu traktujemy jako obowiązującą. Nie możemy jej jednak uznać za słuszną, albowiem nie podzielamy sposobu obliczania nowego obciążenia celnego. P. dyr. Królikowski stwierdza, że wpływy celne brutto stanowiły w 3 ostatnich latach 18,5 — 19% statystycznej wartości przywozu, ale jednocześnie od tej kwoty odejmuje zwroty ceł (9%) i powiada: „obciążenie importu na rzecz Skarbu nie przekracza 10% ogólnej wartości przywozu“. Ponieważ zaś wpływy celne stanowią w innych państwach (autor wymienia 14) od 6 do 26% wartości importu, więc polska barjera celna jest na szarym końcu wbrew... powszechnemu o tej sprawie mniemaniu.

Tylko, że w danym wypadku „communis opinio“ ma rację. Bo z faktu, iż Skarb Państwa popiera eksport kosztem importu, nie wynika, że importer zapłacił 10% ceny; on zapłacił 19% ceny loco granica (w 1928 r. jeszcze tylko 12, a w 1930 r. 14%) i o tyle podrożył towar importowany, co tem samem podniosło cenę półfabrykatów i wyrobów gotowych, nie mówiąc o tem, że 19%-wa barjera celna sprzyja drożeniu innych, krajowych artykułów. Ponadto zaś — a o tem szan. autor był łaskaw zapomnieć — zwrot ceł w 85% odnosi się do eksportu artykułów pochodzenia rolniczego (zboże i jego przetwory, masło, len i spirytus etylowy), tem samem więc tylko 15% premij przypada przemysłowi i handlowi, które, rzecz biorąc sumarycznie, ponoszą obciążenie nie 19% lecz 17,7% $\left(19 - \frac{9 \cdot 15}{100}\right)$ wartości importu. A takie obciążenie stawia nas conajmniej pośrodku państw, wymienionych przez p. Królikowskiego.

k. b.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA W IMIENIU SPÓŁDZIELNI „GOSPODARKA NARODOWA“ CZESŁAW BOBROWSKI

SEKRETARZ REDAKCJI ZOFJA CIECHOMSKA

ADMINISTRACJA CZYNNA CODZIENNIE OD 11 DO 13

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: SZPITALNA 4· TELEFON 676-73 KONTO P. K· O. 25.656

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE.

Druk. „Zawodowa“, ul. Długa 30, tel. 11.53-01.